Nr. 264. We Lwowie Czwartek dnia 18. Listopada 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Halicka liczb. 46.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr 50 ct — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek. — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 33.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 35 ct. od wiersza.

Lwów 17. listopada.

Że istotnie wyjaśnienia hr. Kalnoky'ego przyczynią się w znacznej mierze do nadania powagi i znaczenia stanowisku Austrji, to nie ulega żadnej wątpliwości. Również zdaje się być rzeczą jasną, że po tych oświadczeniach Rosja zacznie się więcej liczyć ze zdaniem najbliższego sąsiada. Takby przynajmniej uczynić powinna, wiedząc o tem, że Europa nie zgodzi się w żadnym razie na jednostronne rozstrzygnięcie kwestji bułgarskiej jedynie po myśli cara.

Mówić o Europie w tym razie, nie jest rzeczą zbyt śmiałą wobec wywodów hr. Kalnoky'ego. Było to przecież jego usiłowaniem udowodnić, że Austrja nie jest odosobnioną w tej chwili i że jej zdanie w danym razie poprą dwa a względnie trzy inne mocarstwa na traktacie berlińskim podpisane. Teraz nasuwa się pytanie, które to są mocarstwa i na czem minister spraw zagranicznych opiera swoje nadzieje.

A najprzód przymierze z Niemcami. Tyle o niem mówiono w ostatnich czasach, rozbierając możliwość pomocy niemieckiej w razie jakiejś akcji na Wschodzie; tak głęboko dochodzono gruntu tego przymierza, że wreszcie okazało się rzeczą potrzebną w drodze interpelacji do Rządu rozwiać rodzące się pod tym względem wątpliwości. I dowiedziano się z ust hrabiego Taaffego w Izbie poselskiej, że stosunek Austrji do Niemiec jest tym samym, jakim był dotychczas. Tymczasem z oświadczeń hr. Kalnoky'ego nie zdaje się to równie jasno wynikać. Znaczny ustęp jego mowy poświęcony jest właśnie wyjaśnieniu, że nawet pomiędzy mocarstwami najbliżej siebie stojącemi nie wszystkie interesa muszą być wspólne, że jak od Austrji nie mogłyby Niemcy wymagać, ażeby się poświęciła np. dla interesów niemieckich nad morzem Bałtyckiem, tak samo Austrja nie może żądać od Niemiec, ażeby za jej interesa nadstawiały karku na półwyspie Bałkańskim, gdyby miało przyjść do wojny. Aż do tego wszakże czasu spodziewa się hr. Kalnoky, że w akcji dyplomatycznej może liczyć na ks. Bismarka, który już tyle zasług położył około utrzymania pokoju.

W tem właśnie usposobieniu żelaznego kanclerza znajduje hr. Kalnoky największą rękojmię poparcia pokojowej akcji Rządu austro-węgierskiego przez dyplomację niemiecką.

Tego samego spodziewamy się po pokojowej polityce Niemiec, chociaż niepodobna nam zataić przed sobą samymi, żeśmy dotychczas „przymierze" austrjacko-niemieckie cokolwiek obszerniej pojmowali, i że się nam wątpliwą wydaje rzeczą, czy taka przyjaźń platoniczna wystarczy na wszelkie ewentualności. Ale hr. Kalnoky zapewnia nas, że czego ks. Bismark nie uczyni dla Austrji, to uczyni dla pokoju europejskiego i dopóki nas wypadki nie pouczą inaczej, chcemy przypuszczać, że wszystko, co Niemcy zrobią dla pokoju, wyjdzie na korzyść Austrji i Bułgarów.

O stosunku do Anglji wyraził się hr. Kalnoky jaśniej aniżeli o przymierzu niemieckiem. „Zgodność w pojmowaniu najważniejszych kwestyj europejskich — rzekł p. minister — tożsamość niektórych wielkich interesów, a także wspólne życzenie utrzymania pokoju, każą nam się spodziewać, że i Anglję będziemy mieli po naszej stronie, skoro wypadnie wystąpić w obronie traktatu berlińskiego i strzeżonych przezeń podstaw prawnych". Zresztą ostatnia mowa lorda-kanclerza, do której hr. Kalnoky wielkie przywiązuje znaczenie, upoważnia go do tych samych nadziei, a jakkolwiek i lord Salisbury zastrzegł się, że interesa angielskie na razie nie są naruszone, to przecież można się spodziewać, że w akcji dyplomatycznej znajdzie się głos angielski obok austrjackiego.

A wreszcie co do Włoch hr. Kalnoky nie wypowiedział wprawdzie wprost przekonania, że i to państwo widzi obok Austrji, ale konstatując również zgodność interesów włoskich na wschodzie z austrjackiemi, dał pole przypuszczeniu, że i Włochy popierać będą akcję pokojową. I we Włoszech bowiem powstał w ostatnich czasach silny prąd opinji, dążący do powstrzymania znaczniejszych zmian w stosunkach państw na półwyspie bałkańskim, od tego więc prądu spodziewa się hr. Kalnoky poparcia swojej polityki.

Tak przedstawia się sytuacja austrjackiemu ministrowi spraw zagranicznych. Przyznać należy, żeśmy ją oddawna w podobny sposób pojmowali. Mimo ciągłego naprężenia w sprawach wschodnich, o wojnie nikt nie myśli i nikt jej nie pragnie, a że właśnie naruszenie austrjackich interesów na Wchodzie, identycznych w tym razie z niepodległością Bułgarji, mogłoby stworzyć *casus belli*, przeto można żywić nadzieję, że do tego naruszenia nie przyjdzie i że jeżeli Austrja wytrwa na zajętem teraz stanowisku, to Bułgarja może być spokojną o swoją przyszłość, a Europa o pokój.

Wczoraj zamieściliśmy tylko w pewnej części nakładu wiadomość o zamianowaniu hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa marszałkiem krajowym. Pokazuje się, że gra Stańczyków była bardzo zręczną, skoro mimo niezbyt sprzyjających okoliczności potrafili wyforytować na to stanowisko swojego kandydata. Nie potrzebujemy nawet wzmiankować, że oprócz kilkunastu członków stronnictwa krakowskiego, którzy lubią zawsze i wszędzie przemawiać w imieniu kraju, nominacja ta nikogo nie zadowoli. Hr. Tarnowski nie odznacza się ani wybitnemi zdolnościami, ani znajomością stosunków krajowych, do piastowania urzędu marszałkowskiego niezbędnie potrzebną, a względy te, równie jak i zapatrywania polityczne nowomianowanego marszałka przemawiają raczej przeciwko niemu. To też nie może ulegać wątpliwości, że w chwili, kiedy krajowi potrzeba silnego, energicznego ze sprawami krajowemi doskonale obeznanego kierownika Wydziału krajowego, nominacja hr. Tarnowskiego, obliczona jedynie na zadowolenie pewnej koterji, musi być uważaną jako bardzo niekorzystną dla kraju.

Jak wiadomo na posiedzeniu z dnia 22. stycznia b. r. odstąpił Sejm petycję Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie o utworzenie oddziału okulistycznego w szpitalu św. Łazarza i oddanie jego kierownictwa profesorowi okulistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim, Wydziałowi kraj. do zbadania i ewentualnego przedstawienia odpowiednich wniosków na najbliższej sesji. Otóż jak się dowiadujemy, Wydział krajowy zamierza zażądać od Sejmu upoważnienia do urządzenia oddziału okulistycznego przy szpitalu św. Łazarza w dwóch salach, w suterenach jednego z pawilonów. Oddział ten ma być oddziałem szpitalnym, a nie rezerwowym Kliniki okulistycznej Uniwersytetu; chorzy zaś przyjmowani będą tylko o tyle, o ile starczyć będzie miejsca w przeznaczonych na ten cel salach. Na adaptację, pierwsze urządzenie i i utrzymanie tego oddziału wstawił Wydział krajowy do budżetu na r. 1887 kwotę 6.223 złr.

Niedawno przebywał w powiecie tarnowskim oraz sąsiednim dąbrowskim członek Wydziału krajowego p. Józef Wereszczyński, który w imieniu Wydziału krajowego dokonał lustracji robót regulacyjnych.

Pierwszym przedmiotem badania była rzeka Biała, na której właśnie obecnie inżynierzy Wydziału krajowego pp. Kędzior, Zahradnik i Sobolewski przeprowadzają zdjęcia niwelacyjne i pomiary hydrotechniczne, stosownie do zapadłej na ostatniej sesji uchwały sejmowej.

Na lustracji kanału Zyblikiewicza, skończył pan Wereszczyński swój tegoroczny objazd Powiśla.

Po obejrzeniu Biały od mostu krytego do ujścia do Dunajca, objechał p. Wereszczyński wspólnie z p. Habichtem, oraz towarzyszącymi mu inżynierami pp. Kędziorem i Sikorskim potok Żabnicę, który w r. 1880 za inicjatywą p. hr. Męcińskiego przez drugą spółkę w kraju o własnych siłach, bo przy nieznacznym tylko zasiłku z funduszów publicznych, został zregulowanym, a którego regulacja w ciągu kilku lat okazała się odpowiednią i bardzo pożyteczną. Przy tej sposobności pokazał p. Habicht delegatowi Wydziału krajowego założone sztucznie w polu przy źródłach Żabnicy stawy przeznaczone na hodowlę karpia, która w r. b. zdumiewające wykazała rezultaty w przyroście ryby, oraz w dochodach pól na tę kulturę obróconych. Podczas gdy bowiem dawniej grunta orne, na których założono stawy, z powodu nieprzepuszczalności gruntu prawie żadnych nie dawały dochodów, dzisiaj 50 morgów stawów wykazuje roczny dochód przeszło 3000 złr., tak że jeden morg przedstawia około 60 złr. czystego dochodu rocznego.

Następnego dnia udał się p. Wereszczyński z prezesem Dąbrowskiej Rady powiatowej p. hr. Męcińskim do Siedliszowic, dla obejrzenia rozpoczętych właśnie w jesieni r. b. robót regulacyjnych na Kisielinie.

Następnie wyjechał p. Wereszczyński z prezesem spółki kanału Zyblikiewicza p. Kukielem do Bolesławia, zkąd następnego dnia odbyto wraz z wiceprezesem Rady pow. p. bar. Konopką lustrację kanału Zyblikiewicza. Przedsiębiorstwo to jest niezmiernie ważne dla znacznej części powiatu dąbrowskiego, bo tam, gdzie dawniej grunta najlepszej jakości na obszarze 15.000 morgów były zabagnione i często uprawa całemi miesiącami była niemożebna, dziś po wykonaniu kanału głównego i bocznych rowów osuszających ułatwioną jest uprawa mechaniczna roli nawet z wczesną wiosną i późną jesienią, a pola wydają plon odpowiedni do jakości gleby. Zwrócono tylko uwagę na dwie niedostateczności, mianowicie: brak głównego kanału osuszającego od Samocic do Siedliszowic, który stanowi niejako przedłużenie kanału Zyblikiewicza a ma na celu osuszenie najurodzajniejszych gruntów z całego obszaru spółki nad Dunajcem, tudzież niedostateczność obwałowania wstecznego przy ujściu kanału do Wisły.

Od kilku lat toczyły się między zarządem kolei państwowych i Ministerstwem handlu z jednej, a hr. Władysławem Baworowskim i ś. p. hr. Augustem Starzeńskim z drugiej strony, rokowania o budowę t. z. wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, które mają na celu ułatwienie transportu produktów rolnych z galicyjskiego Podola do kolei Transwersalnej, lub kolei Karola Ludwika. Kompetenci o koncesję przedłożyli pierwotnie projekt linji z Tarnopola w południowym kierunku ku Zaleszczykom z boczną linją do Okop. W skutek objekcyj, podniesionych przez Ministerstwo wojny przeciw tej trasie, wytknięty został inny kierunek, mianowicie z Tarnopola na Jagielnicę do Skały wraz z linjami pobocznemi. Z Dyrekcją kolei państwowych ułożyli się już byli koncesjonarjusze o warunki objęcia zarządu projektowanych kolei lokalnych, a ponieważ Ministerstwo handlu przyznało pewne ustępstwa, które nie wszystkim przedsiębiorstwom kolejowym bywają przyznawane, przeto była nadzieja, że Podole galicyjskie już wkrótce doczeka się pożądanej linji komunikacyjnej. Powstały jednak trudności przy zabezpieczeniu finansowej strony przedsiębiorstwa i konsorcjum zniewolone zostało zażądać nowych ustępstw od Ministerstwa handlu, mianowicie przyznania wyższych opłat taryfowych i manipulacyjnych, zniżenia wynagrodzenia, jakie corocznie wypłacane być miało zarządowi kolei państwowych za utrzymanie ruchu, wreszcie przyznania pewnej premji z opłat manipulacyjnych za frachty, przechodzące z projektowanych kolei lokalnych na kolej państwową. Na te ustępstwa — jak donosi *Czas* — nie zgodziło się Ministerstwo handlu i przed tygodniem wydało odmowną rezolucję na ręce hr. Władysława Baworowskiego.

Głosy dziennikarskie o exposé hr. Kalnoky'ego.

Prasa zagraniczna zajmuje się naturalnie bardzo żywo *exposé* politycznem hrabiego Kalnoky'ego. Pisma berlińskie oceniają je bardzo sympatycznie, podnosząc z jednej strony pokojowy charakter z drugiej ton stanowczy. *Nordd. Allg. Ztg.* zaznacza, że hr. Kalnoky oddał wielką usługę sprawie pokoju i konstatuje, że gabinet bułgarski trwa w swej pozycji obronnej mimo zamachów Kaulbarsa, którego znaczenie według oświadczenia Kalnoky'ego przeceniono. Ustęp mowy Kalnokyego dotyczący Niemiec rozmaicie bywa komentowany. *Nat. Ztg.* konstatuje wyraźnie, że wojna rosyjsko-austrjacka nie jest objęta przymierzem austro-niemieckiem.

I w paryskich kołach decydujących wywołała mowa Kalnokyego żywą dyskusję. Powszechnie uznają wyrażone życzenie utrzymania pokoju. To samo czynią także pisma francuskie. *Temps* powiada, że mowa Kalnokyego zasługuje na uwagę tak dla swej przezorności, jakoteż dla swej stanowczości. Wielce doniosłą jest szczegółowość, z jaką Kalnoky chciał rozróżnić wypadki przemijające od objawów trwałych, a trudno było bardziej stanowczo odeprzeć pretensje rosyjskie do Bułgarji. *Journal de Deb.* znajduje w mowie Kalnokyego, oświadczenia wojenne pomięszane z zapewnieniami pokojowemi. Kalnoky wyraża się grzeczniej aniżeli Salisbury, mówi jednak wyraźniej, na co Austrja się nie zgodzi. *Rep. franc.* nazywa mowę Kalnokyego manifestem austrjackim, który jest echem mowy Salisburyego; znajduje w niej zapewnienia co do autonomji Bułgarji. Wspomniany dziennik chciałby jeszcze wiedzieć co Austrja rozumie pod autonomją Bułgarji.

Prasa angielska uważa mowę Kalnoky'ego za rękojmię utrzymania pokoju. *Times* piszą: Skutek mowy Kalnoky'ego daje się łatwo przewidzieć. Europa pozna, że opinja jest dość silną, aby mogła kontrolować niebezpieczną ambicję agresywną autokratycznego mocarstwa. Duch narodu bułgarskiego napowrót odżyje, a zachowanie się Austrji, Anglji, Niemiec i Włoch jest dostateczną gwarancją, że Rosja dotrzymać musi przyrzeczenia niemięszania się w wewnętrzne sprawy Bułgarji. *Daily Teleg.* pisze: Mowa Kalnoky'ego mimo że ton jej jest zupełnie umiarkowany, stawia jednak całą Europę jako przeciwniczkę wszelkiej interwencji rosyjskiej w Bułgarji. *Daily News* sądzą, że mowa Kalnoky'ego nie odpowiada położonym w niej nadziejom i osłabia znacznie wywody Salisbury'ego. *Standard* dowodzi, że jeśli mowa Kalnoky'ego jest bardziej dwuznaczną i niejasną aniżeli wywody Salisbury'ego, to powodów szukać należy w zwyczajach polityków kontynentalnych. Gdyby Kalnoky był mówił w tak stanowczym tonie jak Salisbury, byłby car odwołał swego ambasadora z Wiednia. *Morn. Post* mniema, że mowa Kalnoky'ego choć rozczaruje umysły skłonne do wojny, musi jednak zadowolić tych, którzy z odrazą myślą o wojnie. Kalnoky mówił tak jasno i kategorycznie, jak sobie tylko życzyć było można.

Pisma petersburskie zaznaczają, że mowa Kalnoky'ego idzie o krok dalej, aniżeli mowy Tiszy i Smolki. *Nowosti* piszą, że Kalnoky był bardzo szczerym a tylko Rosja żenuje się wypowiedzieć swe pragnienie, choć takie mowy jak Kalnoky'ego okazują, że wstrzemięźliwość jest wcale nie na miejscu. Należy rzeczy nazwać właściwem mianem i przyznać, że mowa Kalnoky'ego stwarza nowy porządek. Nie wiadomo, czy dyplomacja żądać będzie wyjaśnień w sprawie tej mowy, ale opinja publiczna domaga się odpowiedzi, a mianowicie jasnego i faktycznego dowodu, że groźby nikogo nie straszą. *Nowoje Wremia* nazywa Kalnoky'ego gadatliwym i nieokreślonym. Kalnoky jest złym uczniem Salisbury'ego, Rosję zapewnia o przyjaźni Austrji wyliczając zarazem jako groźbę mocarstwa, które staną po stronie Austrji. Jak przystoi na słabszego przeciwnika, oświadcza Austrja, że się nie zgodzi na okupację, bo wie z całą pewnością, że Rosja o niej nie myśli. Łatwo może się wydarzyć, że Rosja z dwojga złego wybierze gorsze.

Delegacje wspólne.

Buda-Peszt 17. listopada. (*Telegr. Dz. Polskiego.*) Na posiedzeniu komisji dla spraw zewnętrznych (Delegacji węgierskiej) przeprowadzono żywą dyskusję nad wywodami hr. Kalnoky'ego. Przemawiał najpierw referent dr. Falk, następnie hr. Andrassy, Zichy i Apponyi.

Kalnoky odpowiadając na wywody referenta stwierdza, że Rząd w sprawie unji wschodniej Rumelji z Bułgarją wyrażał się tak zeszłego roku jak i w chwili obecnej w sposób zgodny z duchem traktatów. Równie wówczas jak i dziś Rząd pragnął załatwienia tej sprawy przez interwencję mocarstw, które jedynie powołane są do zadośćuczynienia wymogom i żądaniom ludności.

Protokół stambulski nie załatwił ostatecznie sprawy. Praktycznie rzecz biorąc, leży punkt ciężkości w zamierzonej rewizji konstytucji wschodnio-rumelijskiej, w sposób, któryby gruntownie uregulował kwestję zarządu. Rząd miał tedy jasno wytknięty cel, który jednak przez wypadki został udaremniony. Przechodząc do uwag Andrassego, oświadcza minister, że mówiąc o potrzebie współdziałania Rosji w sprawie uregulowania kwestji bułgarskiej, miał ją na myśli jako jedno z mocarstw podpisanych na traktacie. Co do samej regulacji stosunków, to przedewszystkiem miał na oku ten stan, jaki wytworzył się skutkiem faktycznego połączenia się Bułgarji z Rumelją wschodnią.

Minister zgadza się zupełnie na twierdzenia Andrassego, że w położeniu Bułgarji, tem mianowicie, które stworzył traktat berliński, żadna zmiana zajść nie powinna. Wypowiedział on to zresztą w swym wywodzie; to nie przeszkadza

---

3)

STOLARZ KOWALSKI

SZKIC Z NIEDAWNYCH WSPOMNIEŃ

ADAMA SZYMAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Odtąd codzień prawie skierowywałem swe kroki ku jurcie, w której mieszkał Kowalski. Strużki stare, leżące około drzwi i okienek niewielkich, zawsze wystawionych ze strony słonecznej, nie odświeżały się nowemi. Czerniały one z dniem każdym, schły co raz więcej, jak czerniał i sechł może i ten, kto zestrugał je kiedyś.

I brakło mi odwagi wejść do stolarza. I znowu z niecierpliwością czekałem dnia następnego, czy nie zobaczę strużek świeżych, ale ani strużek, ani stuku roboty z wewnątrz nie było słychać.

Postanowiłem nareszcie nie zwlekać dłużej. Z zamiarem tym wyszedłem z domu i dochodziłem już do węgła jurty, gdy z wewnątrz tejże rozległ się drżący i słaby, ale dźwięczny i sympatyczny śpiew.

Usiadłem na przyzbie około jurty i przez okna wystawione słyszeć mogłem każde słowo pieśni sentymentalnej trochę, ale smętnej i rzewnej, dość rozpowszechnionej u nas w piątym dziesiątku bieżącego stulecia:

„Gdy się pola zazielenią
I wiosna wszystko ożywi" i t. d.

Jeszcze smętniej brzmiała druga strofka:

„Lecz kto cierpi w głębi duszy,
Komu płynie łza żałosna,
Tego słowik nie poruszy,
Temu życia nie da wiosna —
Ten spokojnej chwili nie ma,
Rok mu się w pory nie zmienia,
Niemasz wiosny gdzie cierpienia,
W tęsknem sercu ciągła zima.

Po krótkiej przerwie zaczęła się i trzecia strofka:

„Kto najdroższą matkę traci,
A z nią wszystkie swe nadzieje,
Kto patrzy na łzy...

Ale tu śpiew urwał się nagle i głos surowy „Piesiu, zawołał, piesiu, idź nawymyślaj Panu Bogu, nawymyślaj mu dobrze".

Z początku nie zrozumiałem tego dziwnego rozkazu, ale gdym po chwili usłyszał na dworze cienkie ujadanie psa, ponieważ brama z ulicy na podwórze wiodąca była otwartą, wstałem więc i przechodząc koło niej przystanąłem na chwilę. Przed drzwiami furty, otwartemi naoścież, piesek mały, czarny i lekki, stając co chwila na zadnie łapki, skacząc i kręcąc się zapalczywie, szczekał i skomlił ku górze, ku pięknemu pogodnemu niebu. Naturalnie przeszedłem dalej, znowu odkładając zaznajomienie się z Kowalskim do chwili stosowniejszej.

* * *

Zobaczyłem go nareszcie. Wzrostu trochę więcej niż średniego, siwy już był zupełnie i nędzny bardzo. Cera ziemista, którą odznacza się większość deportowanych w Syberji, rozwinęła się u Kowalskiego do najwyższego stopnia i aż przykro patrzeć było na tę twarz żółtą i czarną zarazem.

Gdyby nie to, że mówił on i ruszał się, trudno byłoby, szczególniej zdaleka, poznać, że to człowiek żywy jeszcze. A jednak pomimo to z oczu wielkich szerokiemi, czarnemi kręgami okolonych, wylatały czasami blaski silne, znamionujące, że wewnątrz ów trup chodzący nie obumarł zupełnie, że żyje i czuje on jeszcze.

Gdy siedział, można nawet było po pewnym czasie przyzwyczaić się do tej twarzy cierpiącej, ale ile razy wstał, odwracać się musiałem: te nogi do „stęporów" podobne, zdawało się przy każdem stąpieniu sprawiają mu ból wielki.

Kowalski mówił po polsku czysto i poprawnie. W rozmowach swych unikał starannie wszystkiego, co mogłoby choć zdaleka, choć pośrednio dotyczeć jego przeszłości, również starannie unikał wszelkich pytań o kraju. Zajęty był wyłącznie teraźniejszością i psem swym, z którym ciągle rozmawiał. W czasie tych kilku tygodni, w ciągu których odwiedzałem go, raz tylko, gdym wspomniał coś o Płockiem, oczy jego błysnęły życiem wewnętrznem i Kowalski żywiej zapytał: „To pan zna Płockie?"

A gdym odpowiedział, że bawiłem tam rok cały, mówił ni to do siebie, ni to do mnie:

— Wszystko tam zmienić się musiało, bo to przecie czasu już tyle upłynęło!! Zapewne pana na świecie jeszcze nie było, kiedy ja już do Syberji się dostałem. A w których stronach Płockiego był pan?

— Około Raciąża.

Usta otworzył, ale czy to sam spostrzegł się, że za dużo mówić zaczyna, czy może dostrzegł, że ja zbyt pilnie słuchać zacząłem, dość, że usta już otwarte złożył w „taak" długie i ciche i umilkł.

Była to jedyna wskazówka, którą mi dał o sobie. Pytać chciałem i pytałbym jednak dalej, a i od tego ochronił się delikatnie; psa zawołał i głaszcząc go pieszczotliwie, wyrzekł doń pocichu: „Idź nawymyślaj Panu Bogu!" I długo pies posłuszny szczekał i skakał ku niebu, a jeżeli Kowalski wydawał podobne zlecenie, znak to był niechybny, że o sobie słowa już z ust nie wypuści. Tylko o psie swym w takich razach zwykł był mówić i wiele i chętnie.

Pies ten, jakkolwiek niczem szczególnem nie odznaczał się wcale, wyróżniał się jednak z pomiędzy swych współbraci jakuckich pod wielu względami. Wyróżniało go z pomiędzy nich przedewszystkiem to, że chociaż był psem kochanym, miał dom i pana, nie miał nazwiska, zwał się bowiem psem lub piesiem zwykle.

— Dla czegoż mu pan nazwiska nie dał? — zapytałem jakoś Kowalskiego.

— A na cóż mu nazwisko? Gdyby ludzie nazwisk różnych nie powymyślali sobie, ale ludźmi zwali się po prostu, może lepiejby o tem pamiętali, że ludźmi i w życiu być powinni.

Był więc pies bez nazwiska. Był on nadzwyczaj lekki, zwinny i wątły, do krępych, mocnych, gęstym i długim włosem obrosłych psów miejscowych zupełnie niepodobny; szerść jego była krótką, miękką i jak jedwab lśniącą. To też w skutek tej swej odrębności zewnętrznej wiódł on tu życie samotne i opuszczone. Kilkakrotne próby wzięcia żywszego udziału w psiem życiu tutejszem skończyły się zupełnem *fiasco*. Piesio wracał zawsze z prób tych tak pokąsany i zbiedzony, że po kilku niepomyślnych usiłowaniach skwitował ze swych instynktów towarzyskich i nie opuszczał już nigdy własnego podwórza.

Był on za to nad swój wątły organizm poważny, i powaga ta nie licowała zupełnie z jego cienką i ruchliwą figurką; nie była ona spokojną, podobną do powagi psa sensata, krótkiego lub długiego, ale grubego i mocnego. W oczach piesia widniała gorycz i nienawiść ku wielkim i mocnym stworzeniom, nieumiejącym uszanować praw słabszego. Okrom panu, ogon jego nikomu nie okazywał swej przychylności, łask postronnych nie rozumiał, nie wierzył w nie może, i odpowiadał na nie głuchem warczeniem.

Kilka tygodni upłynęło już od czasu, jak zaznajomiłem się z Kowalskim i w zdrowiu jego nie zaszła żadna zmiana na lepsze; przeciwnie słabł on z dniem każdym i wszyscy my, cośmy odwidzali go teraz, przekonaliśmy się, że choroba ta jest już ostatnim aktem jego życia na ziemi. Czy Kowalski wiedział o tem, Bóg to wie, ale wiedział zapewne, przeczuwał może koniec blizki, bo mówić prawie zupełnie przestał.

Po kilku dniach, w ciągu których chory uporczywie toczył ostatnią walkę ze zwalczającą go niemocą i jeszcze chodził po swej jurcie, a nawet dłubał coś około paru szczotek niedawno zaczętych, ustąpił nareszcie i położył się do łóżka. Nie pamiętam już dziś dobrze kiedy, ale wkrótce jakoś potem rano, tylko com usiadł do herbaty, gdy podszedł do mego okna ślusarz Władysław Piotrowski, najbliższy w Jakucku znajomy Kowalskiego i zapytał, czy nie mogę teraz pójść z nim do chorego, który dziś ma się źle bardzo.

— Może umrze spokojniej, gdy widzieć będzie, że nie jest zupełnie opuszczony — objaśniał mnie poczciwiec, a może też pan weźmie i książkę jaką? — dodał jeszcze na końcu.

Książki stosownej nie miałem, wziąłem więc z sobą nowy testament i wyszedłem natychmiast.

— Czy już tak źle z nim? — zapytałem po drodze.

— Myślę, że źle, bo zczerniał zupełnie, a i sam mówił, że dziś już umrze napewno.

Jurta Kowalskiego była niedaleko odemnie i po chwili byliśmy na miejscu. W jurcie nie było zwykłego przy ciężko chorych zapachu lekarstw, bo Kowalski ani doktora, ani lekarstw żadnych przyjąć nie chciał. Smutno tu było tylko, jak w pustkowiu jakiem: piesio skulony leżał pod łóżkiem, a około łóżka samego, pomimo okienek wystawionych i drzwi otwartych, przykry zapach ciężko chorego człowieka przypominał, że człowiek na niem leżący nie wstanie już więcej.

I człowiek ten rzeczywiście był już tak niepodobny do żywego, że gdyśmy weszli a zobaczyli jego oczy zamknięte, sądziliśmy, że umarł już być może. Władysław podszedł do łóżka i wsunąwszy rękę pod kołdrę dotknął nóg jego. Nogi zimne były zupełnie; ale zaledwie ślusarz ruszył z powątpiewaniem ramionami, „żyję, żyję jeszcze — odezwał się Kowalski tak głośno i dobitnie, jak nigdy jeszcze dotąd nie słyszałem — żyję, zaczął znowu, i dobrze, żeście przyszli, chcę pomówić z wami przed śmiercią".

Żywość i gorączkowość, z jaką Kowalski to wypowiedział, jeszcze bardziej utwierdziły nas w przekonaniu, że przyszliśmy w czasie właściwym, spojrzeliśmy więc po sobie, ale chory dostrzegł to spojrzenie i zrozumiał je.

— Wiem i ja — odezwał się zaraz — że umrę prędko, nie skryjecie więc przedemną tego, co jest mi otwartem; powiedziałem wam, że chcę mówić z wami, wiem więc, że umrę niedługo, inaczej nie mówiłbym bowiem. Bałem się, że nikt nie przyjdzie... bałem się, że nikt mnie już nie usłyszy... i że ten, co go Bogiem nazywacie miłosiernym, zdąży odjąć mi mowę... Dziękuję więc wam za opiekę, obyście i wy, gdy konać będziecie, życiem nieszczęśliwem jak ja zgnębieni, nie konali opuszczeni...

Kowalski umilkł i tylko czoło sfałdowane w zmarszczki podłużne, kolejno to zbiegające się bliżej i głębsze, to zmniejszające się znowu, wskazywały, że umierający wysiłkiem ostatnim skupia myśl ulatującą, wolą silną zatrzymuje wybiegające zeń życie.

Rano jeszcze było i słońce przez okna, wychodzące ku wschodowi na brzeg rzeki, rzucało na ścianę, obok której stało łóżko chorego, dwa ogromne snopy swych promieni złocistych. Z łąk rozległych, z całego archipelagu wysp, bujną roślinnością okrytych, zewsząd życie tryskało i odgłosy tego życia, echa tego ruchu żywego, wywołanego światłem potężnem, dźwięcząc pieśnią melodyjną, składając się w cały hymn dziękczynny, dochodziły aż tu do łoża konającego, tworząc z tem, co się w jurcie znajdowało, kontrast rażący.

Ironją gorzką, urągowiskiem świętokradzkiem wydawały się owe promienie słoneczne, owo życie, pieśnią radosną rozbrzmiewające w obec łoża tego nędzarza, tego trupa żywego...

(*Dokończenie nastąpi.*)

jednak, że Bułgarja musi się pod pewnym względem czuć obowiązaną do załatwiania niektórych spraw ze współudziałem mocarstw a więc i Rosji. Do takich należą np. sprawa wyboru i zatwierdzenia księcia, sankcjonowanie dokonanej unji i jeszcze inne sprawy.

Konstytucja jednak jest wyłącznie sprawą wewnętrzną. Ustawy mogą ją zatrzymać lub zmienić. Minister powtarza wreszcie, że nie ma mowy o naruszeniu całości Bułgarji, a na mowę Andrassego w tym względzie jest jego wywód najlepszą odpowiedzią.

A jednak nikt nie może zaprzeczyć, że stosunek Rosji do Bułgarji jest bardzo ważnym czynnikiem dla przyszłości tego kraju. Czyż możliwym byłby rozwój, pokój i dobrobyt w małem państewku, w obec którego tak wielkie mocarstwo groźnie występuje. Byłoby to możliwem chyba wówczas, gdyby po za tem małem państwem stało na straży państwo silniejsze. Któreż jednak mocarstwo przyjęłoby i chciało wykonywać rolę szyldwacha?

Dlatego to łatwem do pojęcia jest życzenie, ażeby ostry stosunek złagodniał, później zaś zmienił się na zupełnie dobry, gdyż inaczej trwały pokój i bezpieczeństwo, tak potrzebne tym państwom bałkańskim, nie mogą być zapewnione.

Minister nie powiedział, że Austrja ma specjalny obowiązek występowania w tej kwestji. Kto jednak życzy sobie sprowadzić trwałe stosunki, musi również pragnąć, ażeby nastąpił jakiś znośniejszy, niż obecny, stosunek.

Andrassy, omawiając *exposé* Kalnoky'ego, oświadczył, że odpowiedziało ono jego oczekiwaniu. W jednym tylko punkcie wątpi, czy ono może być uważane za pewne uspokojenie.

Andrassy wyraził zadowolenie, że Kalnoky trzyma się traktatu berlińskiego. Jedynie możliwem stanowiskiem jest, nie przyznawać Rosji w Bułgarji żadnych prerogatyw, których posiadać nie powinna.

Rząd usprawiedliwiał według zdania mowcy — w ten sposób swoją rezerwę w sprawie bułgarskiej, że zamiłowanie pokoju Niemiec wywarło na nas presję szkodliwą. Nic nie gwarantuje, że pokój ma być podstawą przymierza z Niemcami, z interesami których interesa austrjackie wcale nie kolidują.

Nastąpiło zbliżenie się Austrji do Rosji i zmieniła się gruntownie sytuacja. Rosyjskie przymierze nie może być korzystnem ani dla Austrji, ani dla Niemiec. Przymierze to dwóch mocarstw, mających wręcz przeciwne interesa, nie może już więcej imponować Europie. Przymierze to jest powodem zawikłań w Bułgarji. Tylko w takim razie może Austrja liczyć na poparcie Niemiec w sprawie bułgarskiej, jeżeli będziemy się ściśle trzymali programu Tiszy.

Wyjaśnienia hr. Kalnoky'ego, co do naszego stosunku do Rosji były niewystarczające. Od kiedy z dwucesarskiego, zrobiło się trójcesarskie przymierze, nastąpił niepokój i niepewność sytuacji. Najlepiej widać to w sprawie bułgarskiej. Przymierze z Niemcami nie zostało wyzyskane. Gdybyśmy byli energicznie postępowali, sojusz z Niemcami byłby się utrzymał. Kalnoky powiedział, że Rosja porządkuje i zagmatwuje stosunki w Bułgarji, ale to jest łagodne ocenienie sytuacji, bo w Bułgarji oprócz unji, wszystko polega na prawnej podstawie. Cytuje on artykuły traktatu berlińskiego, dowodząc, że Rosja nie posiada żadnych prerogatyw w Bułgarji.

Zichy zwraca uwagę na knowania rosyjskie nietylko w Bułgarji, ale także w Serbji i Czarnogórze. Niedawno temu, na radzie familijnej zrzekł się książę Karadżordżewicz pretensji do tronu serbskiego na rzecz syna. Austrja powinna utworzyć przeciw Rosji związek państw bałkańskich.

Apponyi zarzuca Klnoky'emu, że jego polityka ogranicza się na przestrzeganiu form. Rosja tymczasem dąży do faktycznych korzyści. Wszystko to jest konsekwencją Skierniewic. Tam ułożono program na podstawie przestrzegania traktatów, ale tu formuła nie jest politycznym programem. Pomimo to wszystko Rosja wypędziła Battenberga, którego polityka odpowiadała naszym interesom. Rosja wypiera żywioły, pragnące samoistności Bułgarji.

W sprawie unji bułgarskiej przyjęła Austrja stanowisko Rosji co do *status quo*. Austrja dała się złapać na Skierniewickie formułki. Zadawalamy się tem, że Rosja formalnie nie łamie traktatów i pozostawiamy jej inicjatywę w prowadzenie prawdziwej polityki, dla tego też ma głos decydujący.

Węgry pragną pokoju, ale z zachowaniem honoru. Błędem wywodu Kalnoky'ego jest formalistyka i brak inicjatywy na każdym kroku widoczny.

Po mowach Szecsena i Horvatha odroczono dyskusję.

Wypadki na Wschodzie.

Presse donosi z Petersburga, że d. 14. bm odbyło się tam coś w rodzaju rady wojennej nad przyszłą organizacją wojskową Bułgarji. Wzięli w niej udział: szef akademji sztabu jeneralnego Dragomirow, tudzież zajęci dawniej w Bułgarji jenerałowie Kantakuzen, Sobolew, Kuropatkin i inne znakomitości wojskowe. Zamiaru okupacji zaniechano w zupełności, zgodzono się bowiem na to, że i bez niej można wszystko uporządkować w Bułgarji po myśli rosyjskiej. Z wielkiem uznaniem podnoszono dotychczasową działalność jenerała Kaulbarsa. Sprawa obsadzenia tronu rozstrzygniętą będzie zapewne nominacją ks. Mingrelskiego. Ks. Kantakuzen ponownie zostanie ministrem wojny, a rosyjscy oficerowie z wyjątkiem tych, którzy za wiele sympatji okazali Aleksandrowi, znów powrócą na swe dawne stanowiska. Mówiono także o zredukowaniu bułgarskich sił zbrojnych, nie powzięto jednak pod tym względem stanowczej decyzji.

* *

Sąd wojenny w Burgas skazał Nabokowa na karę śmierci i wydał go wraz z wyrokiem skazującym za pokwitowaniem konsulowi rosyjskiemu w Burgas. Jenerał Kaulbars przesłał tymczasem Rządowi notę, w której oświadcza, że uważa wyrok powyższy za nieważny.

* *

Nowoje Wremia poddaje, jak donoszą telegramy pism warszawskich, surowej krytyce oświadczenia hr. Kalnokiego. Powiada między innemi, że niejasny, dwuznaczny ton ich, nie może dać trwałej rękojmi pokoju. Podobnie sądzą *Nowosti*, które kończą artykuł swój uwagą: „Jeżeli austrjaccy mężowie stanu teraz już przemawiają w tym pyszałkowatym tonie, wnosić należy, że mowy ich staną się niebawem tak wyzywającemi, iż godną odpowiedzią na nie będzie mogła być tylko mobilizacja armji rosyjskiej."

* * *

Do *N. fr. Presse* donoszą z Sofji: Skompromitowani w zamachu stanu w dniu 21. sierpnia żołnierze z pułku piechoty strumskiego, tudzież z 1. pułku artylerji, zostali ułaskawieni ze względu na szczególne zasługi, jakie położyli na polu walki pod Śliwnicą i Pirotem. — Sądy wojskowe, istniejące w miejscach, gdzie ogłoszono stan oblężenia, zamienione zostaną, celem przyspieszenia postępowania sądowego, w polowe Sądy wojenne.

* * *

Do *Journal des Debats* piszą z Berlina: Podług wiarogodnych wiadomości, nadchodzących tu z Petersburga, utrzymują tam, że okupacji Bułgarji nie będzie już można na długo odraczać.

KRONIKA.

Lwów dnia 17. listopada.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Zaleski przyjechał dziś rano pociągiem pospiesznym z Wiednia.

Nekrologja. Józef Janisch, pensjonowany ck. rotmistrz 6. pułku dragonów, zmarł temi dniami we Lwowie. — Onegdaj rano zmarł nagle w Wiedniu założyciel i naczelny redaktor *Fremdenblatt'u*, Gustaw br. Heine Geldern. Urodzony w r. 1808 w Düsseldorfie, przesiedlił się w młodości wraz z rodziną do Hamburga. Po śmierci ojca wstąpił był do armji austrjackiej i 15 lat służył jako oficer szwoleżerów, a następnie dragonów. W r. 1848 kwitował jako porucznik, założywszy na rok przedtem istniejący dotychczas *Fremdenblatt*. Zawód publicystyczny przyniósł mu wysokie dekoracje, tytuł barona i kilka miljonów złr. majątku.

Kalendarz. Czwartek (18.): Otona Op. Wschód słońca o godz. 7. min 19, zachód o godz. 4 min. 12.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować: na zające, borsuki, kozły i jelenie, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński głośnego artysty-malarza, pana Władysława Rossowskiego, z panną Teklą Kulską, córką Sylwestra i Tekli z Wdowiszewskich, małżonków Kulskich.

Na pomnik dla ś. p. Jana Lama nadesłała do naszej Administracji c. k. Straż skarbowa w Brodach 2 złr. 40 ct. — razem z poprzedniemi 296 złr. 15 cnt.

Dla rodziny Voglów złożył w naszej Administracji p. Wilhelm Weber 5 złr., p. G. Fölser 5 złr., L. A. 1 złr.

Wielka komisja. Odbieramy pismo następujące: Przechodząc w piątek po południu koło hotelu Angielskiego, spostrzegłem wchodzące tam towarzystwo, składające się z profesora Uniwersytetu, księdza, kupca, właściciela realności, dwóch budowniczych, trzech konceptowych urzędników Magistratu, dyrektora miejskiego Urzędu budowniczego i inżyniera miejskiego. Zdawało mi się, że kompanja ta udaje się na jakiś bankiet, lecz przypuszczenie to okazało się mylnem. Była to, jak mnie następnie poinformowano, komisja, wydelegowana celem oglądnienia dachu hotelowego, który ma być na żądanie dzierżawcy naprawiony. Komisja uznała istotnie potrzebę reperacji, a ze względu, że koszta nie przeniosą 50 złr., przychyliła się do życzenia dzierżawcy. Jakkolwiek komisja ta złożoną została ściśle według postanowień regulaminu, to jednak zdaje nam się, że w wypadkach tak drobiazgowych należałoby odstąpić od dotychczasowej praktyki, względnie pomyśleć o zmianie regulaminu w tym kierunku. Komisja, o której piszę, byłaby prawie wystarczyła do zawalenia hotelu Angielskiego, co w interesie miasta jak najrychlej nastąpićby powinno. Amen.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji Jana Kantego Brandysa w kwocie 57 złr. 50 ct. Franciszkowi Żurkowi, uczniowi III. klasy szkoły ludowej w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Fundacja księcia Lubomirskiego w Krakowie dla osieroconych chłopców. Mimo solennego przyrzeczenia p. namiestnika, danego Sejmowi, iż budowa Schroniska ks. Lubomirskiego rozpoczętą zostanie z pierwszą wiosną, doczekaliśmy się zimy a o budowie ani słychu. Zapewniają wprawdzie organa urzędowe i dobrowolnie półurzędowe, iż sprawą tą sam p. namiestnik kieruje, lecz dotychczas nie widać żadnego rezultatu, nawet nie zakupiono jeszcze gruntu, nie rozpisano konkursu na budowę samego zakładu.

Dochodzą nas wieści, iż Namiestnictwo wyda orzeczenie expropriacyjne co do gruntów mających być oddanemi Skarbowi wojskowemu za grunta fortyfikacyjne w Krakowie (około 8 hektarów), pod zakład przeznaczone.

Powolność egzekutora fundacji bynajmniej nie może zachęcić przyszłych fundatorów, jeżeli sprawa fundacji pierwszemu urzędnikowi kraju oddana, mimo tylokrotnych nawoływań dziennikarstwa, tak żółwio postępuje.

Z kolei Karola Ludwika. P. Dormus urzędnik tej kolei prosi nas dziś o sprostowanie wiadomości, podanej we wczorajszym numerze *Dz. Polsk.* w korespondencji krakowskiej, jakoby on w Krakowie „oczekiwał był przyjazdu p. namiestnika dla ważnej z tymże konferencji". Pan Dormus bawił rzeczywiście w Krakowie temi dniami, lecz tylko w interesach ściśle służbowych i bynajmniej nie miał misji oczekiwać powrotu p. namiestnika z Wiednia, celem wrzekomej z nim konferencji.

Pożar. Po raz szósty w przeciągu kilkunastu dni dzwon pożarowy alarmuje mieszkańców naszego miasta. Dziś o godzinie pół do 12 wybuchł pożar na przedmieściu Łyczakowskim. Tłumy publiczności pospieszyły na miejsce wypadku. Palił się dom parterowy przy ul. Krupiarskiej l. 19, własność krupiarki Katarzyny Furdy. Ogień powstał w komórce przylegającej bezpośrednio do owego budynku, która napełnioną była słomą.

Pierwszy spostrzegł płomienie, właściciel realności, Józef Franer i zawiadomił o tem natychmiast strażnicę policyjną. Zanim przybyła straż pożarna, kapral policyjny nr. 130 wyprowadził z chlewa 3 wieprzaki i wyratował wszystkie sprzęty. Zawiadomienie o pożarze było z powodu mgły nieco spóźnione, mimo to straż pożarna, tak miejska jak i ochotnicza, przybyły natychmiast na miejsce wypadku. Akcja ratunkowa utrudnioną była złym przystępem do palącego się domu, który położony jest na górze, tak, że sikawkę z wielkim tylko wysiłkiem zdołano wyciągnąć na górę. Małe parterowe budynki sąsiednie zostały ocalone, natomiast dom krupiarki spalił się do szczętu. Na strychu były złożone wielkie zapasy łupek z hreczki. Spalony budynek nie był asekurowany, a ogień według twierdzenia wszystkich sąsiadów musiał być podłożony. W chwili wybuchu pożaru właścicielka nie była w domu, tylko w izbie mieszkalnej znajdowały się jej matka i córka. Prócz straży pożarnych była czynną przy sikawkach służba miejska, zaś oddział wojska utrzymywał porządek i wzbraniał przystępu ciekawym widzom. Szkoda nie jest znaczną, gdyż dom spalony nie znajdował się w najlepszym stanie, a dach chylił się ku upadkowi. Na miejsce pożaru przybył prezydent miasta i wielu radnych. Dochodzenie policyjne prowadzi komisarz policji p. Engl.

Sprawa utworzenia szkoły muzycznej w Krakowie przy pomocy funduszu państwowego, krajowego i gminy, prawdopodobnie już w niedalekiej przyszłości pomyślnie załatwioną zostanie. Jeszcze w roku 1882 zapewnił Sejm, w skutek przedłożenia Wydziału krajowego, tej powstać mającej Szkole stałą roczną dotację w kwocie 2000 złr. pod warunkiem jednak, że gmina miasta Krakowa, tudzież Skarb państwa, przyznają tej Szkole stałą roczną dotację w odpowiedniej kwocie. Odtąd aż do roku 1885 figuruje w wydatkach budżetu krajowego powyższa kwota, dopiero przy rozprawie budżetowej nad preliminarzem wydatków na rok 1886 uchwala Sejm nie wstawiać na ten cel żadnej kwoty, gdyż nie ma pewności, że ta Szkoła wejdzie w życie. Z powyższych kwot wypłacił Wydział krajowy dotacje za rok 1883 i za rok 1884 Namiestnictwu na podstawie deklaracji, zapewniającej zwrot tych kwot, gdyby Szkoła w ogóle w życie nie weszła, lub na odmiennych zasadach powstała, aniżeli to było intencją Sejmu. Obecnie, gdy już zapewnioną jest dotacja z funduszu państwowego, gdy i gmina Kraków również na ten cel odpowiednią kwotę ofiarowała, odniosło się Namiestnictwo do Wydziału krajowego z zapytaniem, czyby Wydział krajowy był skłonnym wyjednać u Sejmu zezwolenie na użycie deponowanej w Namiestnictwie kwoty 4000 złr. na cele założenia tej szkoły. Wydział krajowy oświadczył gotowość przedstawienia tej sprawy Sejmowi, skoro tylko będą znane bliższe szczegóły co do wysokości tych kosztów i co do ich pokrycia.

Urzędnicy poczt, telegrafów i cła otrzymali już nakaz występowania w służbie i przy uroczystościach tylko w uniformach. To samo rozporządzenie ma wyjść podobno i dla innych państwowych urzędników.

Emigracja żydów z Rosji. Liberalność pogranicznych organów rosyjskich w ułatwianiu żydom przekraczania granicy, sięga tak daleko, że przez palce patrzą nawet na emigrację żydów, którzy nie wyszli jeszcze z wieku popisowego. Chęć pozbycia się jak największej liczby poddanych wyznania mojżeszowego jest w tem widoczna. Oczywiście tłumy te ciągną przez Galicję i zachodzi obawa, żeby niektórym z tych emigrantów nie zanadto przypadł do upodobania stały pobyt w Galicji. Czuwały nad tem dotąd bardzo ściśle organa austrjackie na pograniczu, ale przebiegłość ajentów emigracyjnych i ich klienteli wynalazła i na to sposób. Od niejakiego czasu zaczęto praktykować emigrację w ten sposób, że z ostatniej stacji rosyjskiej emigranci już nie koleją, lecz pieszo i innemi środkami komunikacyjnemi zdążali już nie do pierwszej od granicy, lecz drugiej lub trzeciej stacji kolejowej. Mianowicie koło Brodów rozwinęła się ta praktyka, odkąd ajenci emigracyjni uznawszy niepodobieństwo bezkarnego prowadzenia swojego zawodu pod okiem władzy, przenieśli się do położonych kilka mil dalej miejscowości z siedzibami stacyj kolejowych. (*Czas*).

Ujęci szulerzy. *Kurjer Warszawski* donosi: Przed paru tygodniami donosiliśmy o bezczelnem ograniu pana X., plenipotenta z okolic Kijowa, którego szulerzy, wciągnąwszy do gry w wagonie kolejowym, oporządzili z kilkunastu tysięcy rubli. Biedny, chociaż lekkomyślny człowiek chciał sobie życie odebrać, a teraz znajduje się w stanie, graniczącym z obłędem. Szulerów zdołano już przytrzymać aż we Lwowie. Są to dwie osobistości, udające wielkich panów. Operowali oni przeważnie na kolejach żelaznych w cesarstwie. Po ostatnim jednak fakcie, dorozumiewając się baczniejszego śledztwa, uciekli do Galicji i po drodze między Radziwiłłowem a Lwowem oporządzili jakiegoś łatwowiernego młodzieniaszka. Szulerzy są aresztowani, a ze znalezionych przy nich listów i rozmaitych papierów przekonano się, iż łotrzy są hersztami licznej bandy oszukujących karciarzy, a nawet złodziei kieszonkowych, operujących przeważnie w cesarstwie, lecz w miarę potrzeby i możności i na kolejach zagranicznych. Znaleziono przy nich fałszywe, t. j. markowane karty, oraz rozmaite narkotyki, co zdaje się stwierdzać, iż w pewnych razach uciekali się oni do sztucznego usypiania swych ofiar. Z powodu ujęcia szulerów i znalezienia kompromitujących listów, aresztowano już kilka innych osobistości.

Sprostowanie. Z Sanoka odbieramy od tamtejszej firmy księgarskiej „Karol Pollak" pismo z prośbą o umieszczenie, w którem rzeczona firma prostuje, że p. Karol Pollak, wynalazca nowych stosów galwanicznych, wymieniony w artykuliku jednego z poprzednich numerów *Dz. Polsk.* p. t. „Polacy w obczyznie," jako wrzekomo pochodzący ze Stopnicy — nie pochodzi z tej miejscowości, lecz z Sanoka i jest firmantem rzeczonej księgarni i drukarni w Sanoku. Obecnie przebywa p. Pollak dla interesów w Londynie.

Wykaz Inspekcji Dyrekcji policji z 16. listopada. Skradziono 6 poszewek, 2 prześcieradła i inną bieliznę jeszcze mokrą. — Zgubiono 3 kart. zast. Banku rusk. — Znaleziono nóż z posłacanem ostrzem.

Tarnobrzeg 14. listopada. Straż ogniowa ochotnicza tutejsza na Walnem zgromadzeniu odbytem w dniu 31. października b. r. nadała Stanisławowi Jakubowskiemu, c. k. staroście w Tarnobrzegu, godność członka honorowego Stowarzyszenia, a dnia 14. listopada doręczyła wielce zasłużonemu w powiecie staroście przez swą deputację pod przewodnictwem naczelnika straży p. K. przy stosownem krótkiem a treściwem przemówieniu gustowny dyplom.

Pożar w Makowie. Przedwczoraj o godzinie 6 wieczór wybuchł w Makowie groźny ogień.

Oświęcim 14. listopada. Na przedstawienie miejscowego plebana, przeznaczył ks. biskup krakowski dla szkół ludowych parafji oświęcimskiej św. Stanisława Kostkę za patrona, z poleceniem, aby dnia 14. bm. odprawiono uroczyste nabożeństwo z wystawieniem najśw. Sakramentu.

Samobójstwo. W Bernie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Karolina Schilder, córka radcy wyższego Sądu krajowego. Samobójczyni cierpiała od wielu lat na silny ból głowy i w chwili pomięszania zmysłów dokonała samobójstwa.

Fałszywe losy pożyczki z r. 1864 pojawiły się znów we Wiedniu w ilości kilku połówek tych losów (po 50 złr. nom. wart.) i — według wszelkiego prawdopodobieństwa — pochodzą one z większej partji falsyfikatów, puszczonych w obieg przez jakiegoś oszusta jeszcze w roku 1880. Wszystkie odkryte dotychczas falsyfikaty mają serję 716, nr. 61. oddział II. i serję 1152 nr. 64 odd. II, a różnią się od losów oryginalnych głównie papierem, na którym brak znaków wodnych i jest grubszy i twardszy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Herminja Braga, śpiewaczka Opery nadwornej w Wiedniu, zaślubiła w minioną niedzielę w Wiedniu p. Juljusza Jaffa, handlarza grosistę. Ceremonji rytualnej w synagodze przy „Seitenstettengasse," towarzyszyła liczna publiczność, przeważnie ze świata artystycznego.

Repertuar teatralny. Dziś w środę: „Wicek i Wacek."

Jutro we czwartek: „Baron cygański."

Piątek: „Izrael na puszczy," dramat Łętowskiego (benefis p. Żelazowskiego).

Sobota: „Niewiniątko z Bellville," operetka Millöckera.

Operetka „Don Cesar" po raz pierwszy przedstawioną zostanie na lwowskiej scenie d. 27. bm.

(*m.*) **Teatr ruski we Lwowie.** Po raz pierwszy od czasu przyjazdu teatru ruskiego do naszego miasta, sala „Domu narodnego" nie świeciła strasznemi pustkami, pomimo tego jeszcze bardzo wielu Rusinów znalazłoby miejsca. Czyżby się publiczność ruska ocknęła wreszcie z apatji i widocznej niechęci ku swojemu narodowemu teatrowi? Gdyby tak rzeczywiście było, szczerze byśmy się cieszyli, zresztą wykażą to najdowodniej następne przedstawienia. Wczoraj odegrano na benefis utalentowanego artysty p. Stefuraka znaną komedję M. W. Gogola p. t. „Rewizor z Petersburga." Zanotować przedewszystkiem wypada, że wszyscy bez wyjątku artyści umieli doskonale role, to też tempo gry było szybkie, a całość bardzo udatna. Musimy jednak zwrócić uwagę prawie wszystkich artystów na zbyt jaskrawe charakteryzowanie twarzy, nie zastosowane należycie do oddalenia publiczności od sceny. Zanadto silne nakładanie szminki i uwydatnianie rysów twarzy psuje złudzenie i spodziewany efekt. P. Płoszewski np. wczoraj jako inspektor szkół, podobny był do człowieka, który dawno pożegnał się z tym światem.

Beneficjanta przyjęto hucznemi oklaskami, które powtarzały się przez cały ciąg przedstawienia. Na bardzo pochlebną wzmiankę zasługują nadto panna Hryniewiecka i pp. Biberowicz i Hryniewiecki.

Następne przedstawienie jutro we czwartek. Odegraną zostanie jedna z najlepszych operetek: „Dzwony z Corneville." Rolę Germany przedstawi pani Kliszewska.

Eugenjusz d'Albert, sławny pianista, uczeń Liszta, wystąpi we Lwowie z koncertem dnia 23. bm. W programie znajdujemy dzieła Beethovena, Chopina, Rubinsteina i Liszta. Gra d'Alberta wywołuje wszędzie taką sensację, jak niegdyś gra świetna Tausiga.

Mierzwiński w Sztokholmie. Pisma przepełnione są opisami koncertu Mierzwińskiego, danego z głośną Pauliną Lucca w stolicy Szwecji. Rzadko zapalająca się publiczność niewesołego tego kraju, dla naszego rodaka, znalazła przecież zasób entuzjazmu. Arja z „Hugenotów" *Au Printemps* Gounoda, arja z „Roberta Djabła", wreszcie duet z „Trubadura", wspólnie z Luccą odśpiewany, chłodnych na pozór mieszkańców oczarował formalnie tak, iż oklaskom, wywoływaniom i w ogóle przyjęciu Mierzwińskiego nie bywało tam dotąd nic podobnego. Kiedy po grzmocie oklasków domagano się jeszcze śpiewu, Mierzwiński zasiadł do fortepianu i odśpiewał małoruską piosnkę: „Andzia luba, Andzia ptyczka", czem entuzjazm doprowadził do zenitu. Pomimo bardzo wysokich cen wejścia (krzesło 7 koron), cała sala była zapełnioną, a na koncercie był obecnym następca tronu z małżonką i całą arystokracją. Król Oskar II., wielki miłośnik muzyki, nie był obecnym w stolicy, dlatego tylko nie był na koncercie. Mierzwiński obdarzony został złotym medalem i przyjęty był na dworze.

Dzieła „Monarchja austro-węgierska w słowie i obrazie" wyszedł zeszyt 24., który zarazem jest 10. zeszytem oddziału „Wiedeń i Dolna Austrja". Tekst poświęcony jest wyłącznie życiu ekonomicznemu w stolicy państwa i ułożony został pod redakcją profesora F. X. Neuman-Spallarta. Liczne ilustracje przedstawiają widoki wielkiego wodociągu wiedeńskiego i wnętrza rozmaitych pracowni.

„Chwila." Z Warszawy doniesiono (nr. 251) o obiegającej pogłosce, jakoby p. Włodzimierz Spasowicz nabył *Chwilę* od p. W. Przyborowskiego, jak również, że „naczelną Redakcję nowego dziennika ma objąć znany powieściopisarz i publicysta z Galicji p. Józef Rogosz". Otóż donosi p. J. Rogosz, iż pogłoska ta nie ma żadnej podstawy.

Rusko-polski „Kalendarz ścienny" na rok 1887 ukazał się tego roku nakładem p. T. Łucyka, a drukiem Instytutu Stauropigjańskiego. Jest to podobno pierwszy w swoim rodzaju Kalendarz „utrakwistyczny" i niezawodnie znajdzie się „dla miłego spokoju" w domu każdego polsko-ruskiego stadła.

„Dramat czy operetka?"

(*S. P.*) Dramat czy operetka? oto w trzech słowach zawarta kwestja teatru lwowskiego w chwili obecnej.

Jeśli pewnym i niezaprzeczalnym jest faktem, że subwencja, którą Sejm krajowy na wspieranie sceny polskiej przeznaczył, służyć ma wyłącznie na ulepszenie tutejszego dramatu i opery — to również jest pewną i niedającą się zaprzeczyć rzeczą, że ani Sejm, ani Wydział krajowy, ani nadzorcza komisja artystyczna nie myślały nigdy ani na chwilę o subwencjonowaniu operetki polskiej.

A jednak znajdujemy się obecnie w sytuacji, wśród której koniecznie należy sobie zadać pytanie: Dramat czy operetka? tak ze stanowiska etycznego, jak estetycznego.

Dramat czy operetka? — zawołać wypadnie na widok zblazowanej, bezmyślnej młodzieży, powtarzającej płaskie koncepta librecistów Straussa i Audrana — na widok tylu kobiet w teatrze, które z źle tajoną ciekawością śledzą z żywem zajęciem tok akcji „Pierścienia rodzinnego," „Maskoty," lub „Nocy weneckiej."

. . . .

Dramat czy operetka? powtarzamy widząc pustki w sali na przedstawieniach dramatu i komedji, patrząc na publiczność zimną, apatyczną, którą zaledwo silnie przez aktora podkreślony dowcip poruszyć zdoła, podczas gdy artyści niedbale i z widocznym przymusem zbywają „swą powinność," byle tylko prędzej zdążyć do końca.

Operetka przygniotła swym ciężarem rozwój dramatu i komedji, zepsuła smak publiczności, i ze sceny narodowej zrobiła przybytek bezmyślnej rozrywki dla tłumów żądnych podniecających, bardziej niż dwuznacznych wrażeń.

Gdyby Lwów posiadał więcej teatrów, lub gdyby scena Skarbkowska była tylko zwykłem przedsiębiorstwem istniejącem o własnej sile, bez publicznego wsparcia — kwestja niniejsza byłaby dla nas zupełnie obojętną. Tak jednak nie jest, teatr lwowski winien być instytucją narodową, gdyż kraj i miasto nie odmawiają mu hojnego wsparcia materjalnego, gdyż stanowisko jego moralne jest tego rodzaju, że nadaje mu warunki najpomyślniejszego rozwoju i zajęcia naczelnego, dominującego stanowiska w obec reszty teatrów w Polsce. A jednak stoimy w obec kwestji „dramat czy operetka?" i pytamy: kto winien?

Winnymi są w pierwszym rzędzie ci, którzy przed laty czternastu objąwszy ster teatru, otworzyli na oścież podwoje sceny lwowskiej na przyjęcie podkasanej lecz złotodajnej Muzy; winną jest prasa, która fakt ten tolerowała; winną jest wreszcie komisja artystyczna Wydziału krajowego, która powagą swą usankcjonowała niemoralny i szkodliwy dla sztuki kierunek tutejszej sceny.

Lecz dajmy pokój przeszłości. Z winnych jedni spoczęli już w grobie, prasa na swe usprawiedliwienie przytoczyć może powodowanie się w kwestjach teatru uczuciem koleżeńskiej solidarności i nadmiarem kurtoazji, reszcie przebaczyć należy, „albowiem nie wiedzieli, co czynią"...

Zresztą ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na genetyczny, szczegółowy rozbiór kwestji teatru naszego w ogólności, a w szczególności historji dekadencji poważnej sztuki na scenie tutejszej. Do nas należy krytyka chwili obecnej, wykazania błędów, popełnianych dziś z równą systematycznością, jak przed laty.

Za punkt wyjścia obieramy sobie początek sezonu zimowego, który w dniu 1. września rozpoczął się na lwowskiej scenie. Dotychczas odbyło się ogółem 88 przedstawień, z tej liczby 39 przedstawień, a zatem prawie 50 proc. ogólnej sumy przypada na operetkę, która reprezentuje niemal wyłącznie kierunek obecny teatru lwowskiego.

I tak: na początek zaproszono na szereg gościnnych występów panią Zimajer, która z prawdziwą szkodą dla sztuki opuściła dramat, by sięgnąć po łatwiejsze i bardziej popłatne laury operetkowej diwy. W ten sposób zainaugurowano nader szczęśliwie hegemonję operetki w bieżącym sezonie. Pani Zimajer bowiem jest ulubienicą naszej publiczności jeszcze z czasów swej karjery dramatycznej i — co więcej — jest prawdziwą artystką, która wdziękiem swej gry potrafi wypełnić niejedną próżnię moralną w operetkowej kreacji, niejeden wcale niedwuznaczny dwuznacznik podać w formie prawdziwie artystycznej i w ten sposób uniknąć nadto jaskrawych efektów. Występy pani Zimajer trwały od początku września po dzień 19. października, a już w tydzień później uraczono nas „Baronem cygańskim", wystawionym z niezwykłą u nas dotychczas starannością. Nowe kostjumy, nowe dekoracje, tłum statystów, światło elektryczne, pochody wojsk i konie na scenie — oto tajemnica powodzenia „Barona". Dotychczas sala teatralna zapełnia się po brzegi na przedstawieniach tej operetki, a już zapowiadają nam na koniec miesiąca drugą nowość „Don Cezara de Barau" Döllingera — amatorów na bilety z pewnością nie zabraknie.

Tak się w obecnej chwili przedstawia operetka, poczciwa nasza operetka, wyposażona całą armią solistów i chórzystów, całym możliwym w naszych stosunkach aparatem techniki scenicznej — obchodząca się bez subwencji — w istocie to prawdziwa Kalifornia dla każdej Dyrekcji. Scena lwowska posiada prócz operetki, także i dramat, który utrzymuje raz dla tego, że Wydział krajowy gotów by odmówić subwencji a powtóre choćby z tej prostej przyczyny, że soliści i chórzyści operetki nie zdołaliby bez narażenia się na utratę głosu śpiewać codziennie.

Biedny ten dramat lwowski, istny kopciuszek w obec strojnej, okazałej operetki. Biedactwo to nie posiada ani repertoarzu, ani kostjumów, ani dekoracyj, ani wreszcie czasu na należyte przygotowanie się do występu, lecz posiada natomiast mentora w osobie p. Żelazowskiego, którego ideałem jest „Wicek i Wacek", a ulubionym autorem popularny swego czasu na bruku krakowskim p. Przybylski.

Ale żart na stronę. Smutne to a jednak prawdziwe, że dramat i komedja będące z natury rzeczy podstawą każdej sceny narodowej, u nas upośledzone na każdym kroku przez Dyrekcję, upadają co raz to niżej i niżej, budząc swemi przedstawieniami raczej uśmiech politowania niż jakiekolwiek inne uczucie u widza.

Dramat nasz, powtarzamy, nie posiada ani repertoaru, ani koniecznej wystawy, ani też kierownika.

Facta loquuntur, przeto z datami w ręku przekonamy czytelników o prawdziwości tego co rzekliśmy powyżej. Zacznijmy od repertuaru, który utykając co chwila już w minionym sezonie letnim, nie uległ najmniejszej reformie. Obecni przedsiębiorcy straciwszy na bezowocnem uganianiu się za wspólnikami, prawie trzy miesiące czasu naprózno, rozpoczęli sezon bez żadnego przygotowanego zapasu sztuk. Grano więc i grano co dała Opatrzność Boska i łaska autorów i tłumaczy.

Szereg tych „nabytków" rozpoczął nader nieszczęśliwie „Menonita", słaby dramat Wildenbrucha, który niewłaściwie w dodatku obsadzony upadł po dwu zaledwo przedstawieniach. Z kolei nastąpił „Wicek i Wacek", udatna sztuka niedzielna, zapożyczona z repertoaru warszawskich ogródków („Alhambra"), która mimo fałszywej ról obsady, o czem zresztą już mówiliśmy dokołatała się obecnie do cyfry 8 przedstawień. Niewłaściwa dla naszych pojęć społecznych „Georgette" Sardou i bardzo słaba, jeżeli nie najsłabsza z wszystkich komedyj Bałuckiego „Piękna żonka", ukazały się chyba po to, by po trzech przedstawieniach (nb. dwa ostatnie były puściuteńkie) zniknąć z afisza, prawdopodobnie na zawsze.

Dwie ostatnie nowości: „Rosenkranz i Güldenstern" Klappa, tudzież „Paryżanin" Gondineta, podzieliły smutny los swych poprzedniczek.

Tyle o nowościach repertoaru, którego alfą i omegą, dzięki p. Żelazowskiemu pozostaje „Wicek i Wacek“. *Plaudite cives!*

Nieprzygotowanie repertoaru idzie u nas w parze z systematycznym brakiem potrzebnej ilości prób, dzięki czemu premiera robi zazwyczaj wrażenie co najwięcej jeneralnej próby i z fałszywą z reguły obsadą ról, dzięki czemu znów sztuka najczęściej pada ofiarą rozmaitych ambicyj i ambicyjek pp. artystów. O tym ostatnim fakcie pomówimy niebawem obszerniej, dziś tego też obecnie kończąc rzecz naszą o repertoaru wspomnimy jeszcze pokrótce o wystawie dramatu i komedji.

Wystawa tych ostatnich jest nietyle iście dramatyczną, ile raczej tragi-komiczną. Kostiumy zużyte, wytarte, a w najlepszym razie zapożyczone z operetki stawią dramat lwowski na równi z scenami prowincjonalnemi.

Wszak „Karpackich Górali“ wystawiła niezkończenie wierniej z rzeczywistością scena ruska przebywająca obecnie we Lwowie. W „Ryszardzie III.“ widzieliśmy szlachtę i rycerstwo angielskie w kostjumach włoskich i hiszpańskich, a zapewne przedstawiciel sympatyj, żywionych przez Rząd Wielkiej Brytanji ku nam, był lord Rivers ubrany w szkarłatny żupan cześnika ze „Strasznego dworu.“ Inni lordowie i książęta, nie wyłączając nawet samego króla, dzielili się z sobą po bratersku, w miarę jak zachodziły te sceny, płaszczami, zbroją, insygnjami. Koroną wieczoru była stoli para mnichów, które wkroczyła na scenę w sążnistych papenheimerach i słynna narada lordów w domu Ryszarda, przypominająca kostjumami nazbyt może żywo akt drugi „Nocy weneckiej.“ Jeżeli „Ryszard III.“ wykazał zupełny brak garderoby potrzebnej do przedstawiania sztuk Szekspirowskich, to „Dwie sieroty“ przedstawione niedawno przekonały nas ku nie małemu naszemu zdziwieniu, o podobnem ubóstwie teatralnej garderoby w sztukach kostjumowych francuskich. Parowie i kwiat szlachty francuskiej wyglądali smutno, w wytartych i zniszczonych frakach, które dawno już spełniły swą służbę na grzbietach chórzystów i statystów operetki.

Równy niedostatek panuje także pod względem dekoracyj, używanych w dramacie. Do każdej niemal operetki maluje się lub przemalowuje osobne dekoracje. Inaczej w dramacie, który posługuje się resztkami dekoracyj operetkowych. Teatr nasz nie posiada ani jednej, porządnej sali w jednolitym stylu, ani miasta nowoczesnego (w zimie), ani wolnej okolicy, ni wreszcie ogrodu. Ztąd też widzieliśmy n. p. w „Ryszardzie“ sale od razu w kilku fantastycznych stylach budowane, a w „Dwu sierotach“ zielone drzewa na krajobrazie, podczas gdy w sztuce mowa ciągle o zimnie i śniegu. Podobnych pomyłek możnaby naszez notatki na setki. Że wobec takiego zaniedbania repertoaru i wystawy, słusznie nazwaliśmy dramat kopciuszkiem naszej sceny — to zdaje się nam nie ulegać najmniejszej wątpliwości.

Z tego też powodu czas dziś najwyższy, by ci, w których rękach spoczywa szafunek grosza publicznego, przeznaczonego na wsparcie rzetelnej i prawdziwej sztuki, zajęli się bezzwłocznie stanowczem rozstrzygnieniem kwestji: „Dramat czy operetka“. Wiemy, że głos nasz przebrzmi, jak wiele innych podniesionych w słusznej sprawie — lecz wiemy również, że instytucja narodowa tego rodzaju co teatr lwowski mieć będzie osobną swą kartę w dziejach rozwoju umysłowego całego narodu. Niech więc pomną ci, do których się zwracamy, że szafunek groszem publicznym, to rzecz wielkiej wagi, a słabość i pobłażanie może stać się niekiedy błędem nie do darowania...

Z izby sądowej.

Warszawa 14. listopada.

(Proces hr. Fredry z teatrem.)

W roku 1881 w warszawskich teatrach rządowych wystawione zostały po raz pierwszy dwie komedje: „Wielkie bractwo“, w pięciu aktach pióra Jana hr. Fredry (syna), i trzyaktówka Aleksandra hr. Fredry pt.: „Ożenić się nie mogę.“ Za utwory te Dyrekcja żadnego honorarjum autorskiego nie wypłaciła, skutkiem czego hr. Fredro (syn), za pośrednictwem adwokata dra Tatarkiewicza, pozwał Zarząd teatrów o 550 rubli, to jest żądał wypłacenia 250 rubli za swoją sztukę, w stosunku 50 rubli za akt, i 300 rubli za dzieło ojca, w stosunku 100 rubli za akt. W udowodnieniu rzeczonej pretensji powód złożył list, wystosowany doń pod dniem 27. stycznia 1877 roku przez byłego prezesa teatrów p. Muchanowa, który wówczas układał się o reprezentację pomienionych komedyj, oraz powołał się na istniejącą w warszawskich teatrach taksę autorską.

Powyższa sprawa roztrząsaną była w dniu wczorajszym przez wydział IV. Sądu okręgowego tutejszego. Ze strony pozwanej Dyrekcji, działającej przez Prokuratorję Królestwa, stanął obrońca jej p. Turowicz i żądał oddalenia powództwa, jako bezzasadnego z uwagi, że hr. Fredro nie poparł swojej pretensji umową, jaką zawsze autorowie zawierają z Dyrekcją, ilekroć pragną otrzymać od niej wynagrodzenie; list zaś p. Muchanowa mieści w sobie prywatne uwagi w przedmiocie wystawienia w przyszłości całej serji utworów dramatycznych i obowiązywać dzisiejszej Dyrekcji nie może, tem więcej, że układa ona coroczny budżet swoich wydatków, ulegający zatwierdzeniu władzy wyższej i nie posiada przeto obecnie funduszów na zaspokojenie pretensji zadawnionej i niesłusznej, której nie reklamowano przez lat pięć z górą.

Odpierając powyższe zarzuty, adwokat pan Tatarkiewicz oświadczył, że po śmierci Aleksandra hr. Fredry, syn jego, skutkiem nawoływań prasy, zgodził się na reprezentację serji pośmiertnych dzieł ojca na tutejszej scenie. Rokowania w tym kierunku zawiązał ówczesny prezes Dyrekcji p. Sergjusz Muchanow, który listem figurującym w aktach, najkategoryczniej zobowiązał się w imieniu Dyrekcji do płacenia uazajutrz po przedstawieniu dzieła ojca po 100 rubli za akt, nadmieniając tylko, iż nie może z góry podpisać nadesłanego mu kontraktu, ponieważ niewiadomo, jakie komedje zaaprobuje cenzura. Wynagrodzenie za komedję „Wielkie bractwo“ podane zostało stosownie do przyjętej w teatrach umowy. Że hr. Fredro dopiero po latach pięciu dochodzi swych praw, nie ma nic w tem dziwnego, ponieważ długo cierpliwie oczekiwał na zaspokojenie, ale bezskutecznie. Obecnie przeto zmuszony jest upomnieć się o swoją należność, dotąd nieprzedawnioną upływem lat trzydziestu.

Sąd skazał Dyrekcję teatrów na zapłacenie hr. Fredrze 550 rubli wraz z kosztami.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości osobiste. Zaprzysięgły inżynior górniczy Wilhelm Noah, przeniósł swoją siedzibę urzędową z Sokala do Drohobycza i rozpoczął swe urzędowanie tamże dnia 10. listopada 1886.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Przegląd polityczny.

Lwów 17. listopada.

[Rozmowa z dr. Riegerem.] *Wiek* zamieszcza rozmowę korespondenta swego z dr. Riegerem, z której wyjmujemy następujący charakterystyczny ustęp: Dr. Rieger sam począł mówić o Królestwie Polskiem. Z tego co mówił, przytaczam następujące słowa: „Polacy zostający pod berłem rosyjskiem materjalnie stoją daleko lepiej niż Galicjanie. Dla tego jeżeli istnieją w Kongresówce jakieś sympatje dla Austrji, to otwarcie powiem, że im się dziwię. Nietylko wyżej wymieniony powód skłania mnie do tego, ale i to, że gdyby przez jakąś dziwną fantazyjno-polityczną zmianę Rosja zgodziła się za Rusinów lub coś innego oddać Austrji część Królestwa, to położenie jego między dwoma groźnymi sąsiadami byłoby niemożliwe do utrzymania i koniec końców, trzeba byłoby wybierać między Bismarkiem a Rosją. Wiem, że Polacy nie mogą iść ręka w rękę z Niemcami“.

[Audjencja Andrassy'ego.] Do *Extrablattu* donoszą z Pesztu dnia 15. b. m.: Wczorajsza audjencja Andrassy'ego u cesarza nastąpiła bezpośrednio za inicjatywą Kalnoky'ego, który sobie życzył, aby Andrassy wyraził w obec cesarza zapatrywanie swe na politykę zagraniczną.

[Rosyjskie komisje sanitarne.] *Reforma* otrzymuje z Warszawy następujące pismo: Od niejakiego czasu wędrują po zakładach naukowych tak zwane komisje sanitarne, mające niby na celu usuwanie szkodliwych dla zdrowia warunków. Ale w istocie komisje te ze zdrowotnością nic wspólnego nie mają i bynajmniej o niej nie myślą. Oto w jaki sposób owe rewizje sanitarne się odbywają. Przybywająca do zakładu naukowego taka komisja, składa się z kilku szpiegów policyjnych, pomiędzy którymi znajduje się też i lekarz. Po wejściu do zakładu cała komisja rozbiega się co rychlej po wszystkich kątach szukając książek polskich, uczennic nie uczących się po rosyjsku, a najbardziej klas ukrytych. Podczas całej tej operacji, na schodach czatują żandarmi, żeby nikt nie wyszedł i nic nie wyniesiono. To nazywa się sanitarność!

[Urzędnicy Polacy w Królestwie] mają być zgoła usunięci; starszym latami kazano się podać do dymisji; podali się więc, ale nie wiedzą, czy Rząd płacić będzie im emeryturę, stosunkowo do lat wysłużonych; młodszym urzędnikom narodowości polskiej zostawiono do wyboru, albo się podać do dymisji, albo się przenieść w głąb Rosji. Dążnością Rządu jest, ażeby tak w administracji, jak i w sądownictwie byli sami Rosjanie. Przypominamy przytem, o czem śmy już wspominali, o artykułach *Dniewnika* warszawskiego, dowodzących konieczności usunięcia polskich obywateli z posad sędziów gminnych (gmin obecnie około 1150). *Dniewnik* motywuje to kłamliwie względami politycznemi i dopnie swego z pewnością; wbrew prawu, które sam wydał przed dziesięciu laty, Rząd zamieni i na posadach gminnych obywateli polskich czynownikami — ale stanie się to nie ze względów politycznych, ale poprostu dla tego, ażeby gołej hałastrze moskiewskiej, nadciągającej ze wschodu, dać dobrze omaszczony chleba kawałek.

[Synod w Petersburgu] projektuje wydanie surowych przepisów i kar, które mają zapobiedz rozpowszechnianiu wśród ludu litografij, mających charakter religji katolickiej. Donosi o tem *Swiet*.

[Budżet cerkwi prawosławnych] Rosyjskie Ministerstwo spraw wewnętrznych wystąpiło do Rady państwa z przedstawieniem o wyznaczenie na rok 1887 specjalnego kredytu w budżecie w sumie rs. 150.000 na budowę cerkwi prawosławnych w Królestwie Polskiem.

[Amnestja.] Do *Extrablattu* donoszą z Brukseli: Król ułaskawił prawie wszystkich robotników, którzy skazani zostali za udział w zaburzeniach marcowych.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(N.) **Wiedeń** 17. listopada. Nowo-mianowany marszałek hr. Tarnowski ma być mianowany tajnym radcą celem dodania mu większej powagi na nowym urzędzie. Udaje on się jutro do Buda-Pesztu celem podziękowania cesarzowi za nominację.

Telegramy biura koresp.

Buda-Peszt 16. listopada. Komisja wojskowa węg. Delegacji przyjęła do wiadomości sprawozdanie subkomitetu, przeznaczonego do zbadania stosunków dyslokacyjnych — po uprzednich kilku wyjaśnieniach ze strony ministra wojny.

Komisja finansowa węg. Delegacji zaakceptowała budżet finansowy; postanowiła przedłożyć pełnej Delegacji do uchwalenia wniosek, według którego ma minister wojny w roku przyszłym dać sprawozdanie o zmianach dyslokacyjnych; zezwoliła na kredyt dodatkowy na pomieszczenie wojska i przyjęła tytuł drugi i trzeci extraordynarjum wojskowego. Jutro odbędzie się dalszy ciąg obrad, przyczem minister wojny przedłoży *exposé* w sprawie repetjerek.

Budapeszt 17. listopada. Komisja budżetowa Delegacji austrjackiej przyjęła bez dyskusji preliminarz wspólnego Ministerstwa skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej, a nadto przyjęła do wiadomości sprawozdania o funduszach, zostających pod zarządem wspólnego Ministerstwa skarbu. Komisja postanowiła na wniosek sprawozdawcy wezwać ministra skarbu, aby złożył bliższe wyjaśnienia co do cyfer wstawionych w rubrykę „dochody z ceł“. W dyskusji nad kredytem okupacyjnym wzięli udział Chlumetzky, Dumba, Kallay i Mattusz. Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 16go listopada. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 197·75 do 201·50, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225 — do 228 —, Banku hipot. galic. 282·— do 287 —, Banku kred. gal. 215·— do 220 —. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Banku hip. gal. 6% 101·— do 102·—, Banku hip. gal. 5% 99·80 do 100·80, Banku hipot. gal. z 5% prem. 102·75 do 103·75, Banku krajowego 4½% w. a. 97 — do 98·—, Towarz. kredyt gal. ziem. 5% 100 — do 101·—, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97 —, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100 — do 101·—, Tow. kred. gal. ziem 4% 93·25 do 94·25, Towarzyst. kred. galicyjsk. ziemsk. 4½ prc. 98·75—99·75. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 49 —, Gal. zakł. kred. włośc (dawniej 5%) 2½% w a. w likwid. —·— do 44·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% losy w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic 5% 104·15 do 105·25, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 100 — do 101·—, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 104·— do 106·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 96·25 do 97·50, Losy miasta Krakowa 17·50 do 19·50 Losy miasta Stanisławowa 29 — do 32 —. V. Monety Dukat holenderski 5·83 do 5·93, Dukat cesarski 5·86 do 5·96, Napoleondor 9·88 do 9·98, Pół-imperjał rosyjski 10·22, do 10·32, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·17¾ do 1·19¾, 100 marek niemieckich 61·15 do 61·85, Srebro za 100 złr. —·— do —·—. Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają.“

Wiedeń d. 17. listopada godzina 10 min. 35. Akcje kredytowe 285·—, Anglo-Austr. 114·75, Akcje banku Union 224 —, Kolej Karola Ludwika 198·—, Połudn. 104·50, Renta papierowa 83·87. 5-prc. Listy zastawne galic. banku hipot. 100·—, 5-prc. Listy zast. gal. banku hipot. (prem.) 103·35, 4½ Galicyjski bank krajowy 97·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96 —, Losy z roku 1854 —·—, Napoleondor 9·94½, Rubel papierowy —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń d. 16. listopada godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn. 28·60, Węg. akcje kredyt 295·—, Akcje anglo-austr. 115·—, Akcje banku Union 233·50, Akcje Karola Ludwika 198·25, Akcje kolei północnej 233·35, Akcje kol. południowej 104·75, Akcje kolei Alföldzkiej 188 —, Akcje Staatsbahn 242·70, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 234·75, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 172·75, Wiedeńskie losy 124·25, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie —·—, Galicyjskie oblig. indemn. 104·50, Losy regulacji Cisy 1.5 —, Losy Länderbanku 232·25, Węgierska renta 103·30, Akcje banku związkowego 108·60, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·19.—, Węgierskie losy 122·50, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: wyczekujące.

Wiedeń dnia 16. listopada godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 83·85, w srebrze 85 —, Renta w złocie 113·60, 5% austr. renta marcowa 101·10, Akcje banku austro-węg. 871 —, kredytowego 284·90, Londyn 125·70, Srebro —·—, Napoleondor 9·93½, Dukat ces. mer. 5·95, 100 marek niemieckich 61·57½.

Berlin d. 16. listopada, godzina 5. min. 30 Rosyjski banknoty 193·25, Akcje kredytowe 462 — Lombardy 172·—, Galicyjskie 81·25, Kolei rumuńskiej 58·80, Austrjackie banknoty 162·40. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 82·77.

Telegramy zbożowe dnia 16. listopada. — Wiedeń: Pszenica —·— do —·— złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 25·25 do 25·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogramów (na wiosnę) 8·85 do 8·86 złr., rzepak (na październ.) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (list.-grudz.) 14?·— marek, żyto —·— marek, spirytus loco 36·60 m., olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 195 klgr. 50·40 fr., olej rzepakowy —·—, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń: dnia 17. listopada 13 — do 13·25. Brema: 6·70 do —·—. Hamburg: 7·10 na grudzień 6·90, na stycz.-marzec 6·75. Antwerpja: na grudzień 16½. Nowy-York: 7⅛. Filadelfja: 7·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. listopada 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. A. hr. Komorowski-Suffczyński, z Rosji. W. Gnoiński, z Krasnego. F. Jaruntowski, z Twierdzy. H. Stahr, z Wielkich Mostów. G. Müller, z Wiednia. B. Kohn, z Wiednia. R. Stecher, z Lipska. M. Lilienfeld, z Borzykowa. H. Weiser, z Sasowa.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

11 min. **27** przedpołud. pociąg osob. do Chyrowa, Stryja Stanisławowa.
7 min. **10** wieczór, pociąg osob. do Chyrowa, Stryja.
11 min. **40** w nocy, pociąg mięszany do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Lwowa:

2 min. **25** w nocy, pociąg mięszany z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.
8 min. **12** rano, pociąg osobowy z Chyrowa, Stryja.
4 min. **15** popołudniu, pociąg osobowy z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja.

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

ROZKŁAD JAZDY

począwszy od 1. czerwca 1886 r.

Według zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Do Krakowa: o godzinie 10 min. 44 wieczorem (pociąg pospieszny), o godz. 4 minut 10 rano. (pociąg osobowy), o godz. 8 min 10 rano (pociąg lokalny). o godz. 4 min. po południu (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk: z głównego dworca o godz. 10 min. 25 wieczór (pociąg mięszany), o godz. 6 min. 10 rano (pociąg posp.), o godz. 12 min. 38 po południu (pociąg mięszany).

— Z Podzamcza o godz. 10 min. 55 wieczór (pociąg mięszany), o godz. 6 min. 22 rano (pociąg pospieszny), o godz. 1 min. 8 po południu (pociąg mięszany).

Do Czerniowiec: o godz. 11 min. 6 w nocy (pociąg mięszany), o godz. 6 min. 20 rano (pociąg posp.), o godz. 12 minut 22 w południe (pociąg mięszany).

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Z Krakowa: o g. 9 min. 27 wiecz. (pociąg osobowy), o g. 5 min. 50 rano (pociąg posp.), o godz. 11 min 35 przed południem (pociąg mięszany), o godz. 7 min. 6 wieczór (pociąg lokalny).

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny lwowski) o godz. 10 min. 24 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 m. 5 rano (pociąg mięszany), o godz. 3 min. 50 po południu (pociąg mięszany).

— Na Podzamcze: o godz. 10 min. 10 (pociąg posp. o godz. 2 min. 28 rano (pociąg mięszany), o godz 3. min. 19 po południu (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godz. 10 min. 3 wieczór (pociąg posp.), o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 m. 30 po poł. pociągi mięszane).

Ces. król. uprzyw.

Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny.

Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 9. Października 1886 r. l. 54.406 zawiadomiło c. k. uprzyw. Galic. Akcyjny Bank Hipoteczny, że Wysokie c. k. Ministerjum spraw wewnętrznych, w porozumieniu z innemi Ministerstwami udzieliło Bankowi przyzwolenia do ściągnięcia znajdujących się jeszcze w obiegu 6% listów hipotecznych i wydania natomiast 5% listów hipotecznych.

W moc tego przyzwolenia, Bank Hipoteczny rozpocznie **z dniem 1. Grudnia 1886 r.** losować będące jeszcze w obiegu 6% listy hipoteczne.

Wszystkie w tem ciągnieniu wylosowane 6% listy hipoteczne wypłacone będą dnia 1. Czerwca 1887 r. „al pari“, znajdujący się zaś przy nich bieżący kupon wypłacony będzie za czas ubiegły od 1. Marca 1887 r. do 1. Czerwca 1887 r. w kwocie 1 złr. 50 ct. od każdych 100 złr.

Przed rozpoczęciem jednakże tegoż losowania mogą P. T. posiadacze 6% listów hipotecznych takowe — **najpóźniej do dnia 28. Listopada 1886 r.** skonwertować na 5% listy hipoteczne, a to pod następującemi warunkami:

Za każde 100 złr. kapitału w 6% listach hipotecznych z bieżącemi kuponami, których pierwszy płatny dnia 1. Marca 1887 r. otrzyma posiadacz tychże 100 złr. w 5% listach hipotecznych z bieżącemi kuponami, których pierwszy płatny dnia 1. Maja 1887 r. **z dopłatą w kwocie 2 złr. 25 ct. w gotówce.**

P. T. posiadacze 6% listów hipotecznych, chcący zrobić użytek z korzyści ofiarowanej w tej propozycji, zechcą znajdujące się w ich posiadaniu 6% listy hipoteczne — niewylosowane — wraz z bieżącemi kuponami, których pierwszy płatny dnia 1. Marca 1887 r. przedłożyć Bankowi w tym celu **najpóźniej do dnia 28. Listopada 1886 r.**

Lwów, dnia 6. Listopada 1886 r. 2668 4—0

DYREKCJA.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Jana Mittiga.